

Święty od kryzysów

8 maja 2008

Każde państwo, każda kraina geograficzna, ma swojego patrona. Świętego, który czuwa, by sprawy dnia powszedniego przebiegały zgodnie z planem, by udały się tegoroczne plony, a podróż przebiegła spokojnie. I choć śmiertelnicy nie mają z nim bezpośredniego kontaktu, sam fakt, że istnieje taka instancja wyższa, wpływa pozytywnie na komfort psychiczny.

Kenia od niedawna posiada takiego patrona. Nie jest to ktoś z zaświatów, a raczej człowiek z krwi i kości. Ktoś, kto nie jest dostępny dla zwykłych Kenijczyków, jednak jego obecność w kraju zdaje się już sprawiać cuda.

Wszystko zaczęło się 22 stycznia 2008 roku, kiedy to wieczorem były przewodniczący ONZ – Kofi Annan ląduje w Nairobi. Już trzy dni później osiąga pierwszy sukces. W pogrążonym w chaosie kraju, gdzie konflikt z politycznego zaczyna przemieniać się w etniczny, Kofi zmusza polityków do rozmów. Doprowadza do spotkania skłóconych liderów, którzy przed kamerami telewizyjnymi ściskają sobie dłonie. Nie jest to jeszcze przełom, ale na gruncie kenijskim, przy całej tej dozie nienawiści i przemocy jest to jasny i mocny sygnał, tak dla polityków na szczytach władz, jak i młokosów polujących ze sztchetami, na innoplemieńców. Patron czuwa!

Tymczasem Kofi Annan – wytrawny dyplomata i mąż stanu dobrze wie, że uścisk dłoni to dobry początek. Jedynie początek. Dlatego już dwa dni później w ruch idzie machina negocjacyjna. Powołany jest zespół negocjatorów – po stronie rządu, jak i opozycji. Ustalane są priorytety – te najpilniejsze, jak i te dalekosiężne. Kofi Annan nie chce zagasić tylko ognia zamieszek. Chce usunąć przyczynę pożaru. Patron czuwa!

Na początek podjęta jest decyzja, by obie strony skończyły z przemocą, by poprzez swoje lokalne struktury kazały zejść

młodzikom z ulic kraju, zawróciły ludzi do domów, sprawiły, by pochowano maczety i wrócono do pracy. I politycy pokazują, kto ma rząd dusz w Kenii. Ustaje, jakby ucięta nożem, przemoc. Od tej pory z gazet definitywnie znikają płonące opony i barykady na drogach.

Następnie, po rozwiązaniu najpilniejszej sprawy strony przystępują do trudniejszej części negocjacji. Po pierwsze – trzeba rozwiązać kwestie nieszczęsnych wyborów, następnie powołać komisję, która zajmie się rozstrzygnięciem sporu – kto właściwie jest prezydentem Kenii?

I wreszcie – najtrudniejszy orzech do zgryzienia. Temat, którego nikt nie chce poruszyć. Kwestia własności ziemi, reformy rolnej. Przekleństwa Czarnego Łądu. Również i o tym chce rozmawiać Kofi Annan.

Dwa wrogie sobie obozy zasiadają do negocjacji. Z marszu pokazują jednak, że nikt specjalnie nie dąży do ustępstw. Opozycja żąda ustąpienia prezydenta, rząd oferuje opozycji – bądźcie opozycją! Trwa taki kociokwik przez dni parę, aż wreszcie Kofi Annan sięga po dalekie, ukryte posiłki. Waszyngton i Londyn zamrażają prywatne konta polityków i wydalają studiujące tam dzieci, na zakupach będące rodziny, żyjących w idylli Europy krewnych i znajomych królika. W kenijskiej polityce wrze. Jak to? Zrozumiałe jest, iż podczas zamieszek zabito ponad 1000 ludzi, a 300000 zostało uchodźcami. Kto by się jednak nimi przejmował – ta hałastrą ze slumsów, biedotą półpiśmienną? Inna sprawa – że moje dzieci wyrzucono z Oxfordu! Że moja żona nie może robić zakupów w Harrodsie! Toż to skandal i łamanie praw człowieka! Faszyzm niemalże!

Nie cichną jeszcze święte głosy oburzenia, a tu nadchodzą kolejne posiłki – otóż, brytyjski ambasador ogłasza, iż rząd Jej Królewskiej Mości nie uznaje obecnej administracji w Kenii. Obecny prezydent macha wprawdzie ręką, a minister sprawiedliwości prycha, że to są jakieś prywatne opinie

urzędnika niskiej rangi. Nazajutrz jednak w Londynie minister spraw zagranicznych, podtrzymując nieuznawanie przez Zjednoczone Królestwo kenijskiego rządu, murem staje za ambasadorem.

Upokorzeni kenijscy politycy zasiadają do stołu. Pozbawieni luksusowych dóbr z ekskluzywnych sklepów europejskich są bardziej skorzy do ustępstw. Patron czuwa! Na początek dobry przykład troski o coś więcej, niż partyjny interes, daje opozycja. Rezygnuje z ubiegania się o prezydenturę. Niech już będzie ten Kibaki, ale – jako prezydent reprezentacyjny! Cała egzekutywa niech spocznie na nowym stanowisku – premiera. I tak powstaje nowy front negocjacji. Przypominać on będzie pozycyjną I wojnę światową, kiedy to cały miesiąc obie strony będą się przepychać, nie ruszając się z dala od wytyczonej linii frontowej. Co to za premier, jaki premier, jaka władza? Kilka razy dojdzie do przełamania frontu – to na stronę opozycji, to na stronę rządu, ale cała sprawa nie posunie się przez miesiąc o jotę. Dobrze, że cały czas jest Koffi Annan – patron Kenii.

W konstytucji nie ma instytucji premiera – wytoczy lekką piechotę rząd. Ale konstytucja to nie Koran – zmienić można – natychmiast odstrzeli z flanki opozycja. Następnie następuje kontratak pomarańczowych – podzielmy się władzą w rządzie! Zatrzymany przez siły rządowe – tak, podzielić się możemy, ale odpowiedzialnością, nie władzą. Potyczki na froncie robią się coraz bardziej finezyjne. Prawnicy sięgają po coraz bardziej skomplikowane rodzaje broni. A to premier ma być bez władzy, innym razem całkowicie zależny od prezydenta, zgodnie z kolejną propozycją w razie rozpadu rządu mają być nowe wybory.

Czy są jakieś ofiary tych potyczek? Owszem, są, ale nie wśród polityków – generałów. Cierpi – tak jak zawsze – ludność miejscowa. To uchodźcy, którzy mają rozkaz opuścić obozy – ale gdzie tu wrócić? Ich domów już nie ma. Zresztą, sąsiedzi ich zabijają. Jedyne wyjście – jechać tam, gdzie dominuje ich grupa etniczna. Tyle, że tam nie ma dla nich ani miejsca, ani

przyjaciół, ani nikt tam na nich nie czeka. To biznesmeni – jak jedna firma turystyczna, podliczająca, że o ile w normalnych warunkach miała 35 tysięcy klientów miesięcznie, teraz liczy na 5 tysięcy. To grupa młodych dziewczyn ze slumsów, które w tym czasie permanentnego braku bezpieczeństwa zostały porwane, zgwałcone i zmuszone do prostytucji.

Front się nie zmienia, ale coraz częściej pojawiają się głosy o przełomie. Koniec wojny tuż-tuż. Porozumienie już za rogiem. Za dzień, może dwa, jest szansa na koniec. W ten czas Kofi Annanowi przychodzą w sukurs ostatnie odwody. Elitarna jazda, która ma jednym szturmem przełamać szeregi przeciwnika. To Condoliza Rice – sekretarz stanu USA, która przybywa z jednodniową wizytą do Nairobi.

Niestety, do przełamania nie dochodzi. Następuje moment krytyczny. Rząd wycofuje się z wszelkich ustaleń, co więcej, atakuje osobę Kofi Annana. To za jego prezydencji wybuchła wojna w Iraku! To za jego kadencji były skandale finansowe w ONZ – wytaczają ciężkie działa rządowi oficjele.

Kiedyś, grupa archeologów, rozgrzebująca w powojennej Polsce neolityczny kurhan, zrobiła zdjęcie przydrożnej kapliczki – figurki świętego Rocha, któremu ktoś urwał głowę. Uknuto powiedzenie: „Nawet święty stracił głowę, patrząc na te czasy nowe!” Kenijski „święty” głowy jak na razie głowy nie traci. Jest już jednak zmęczony. Obwiniany za wojnę w Iraku chce uniknąć dalszych oskarżeń. Wszak to za jego prezydencji wystąpiło tsunami, zmarł papież, a w Kongo wybuchł wulkan. Jak chcesz obić psa, kij się zawsze znajdzie. A w Kenii władza lubi bić!

26 lutego Annan wspomina publicznie, że może opuścić Kenię. Opozycja natychmiast zapowiada masowe demonstracje. Z Ameryki i Europy, także z Polski, dochodzą pomruki i ostrzeżenia. 27 lutego Kofi rozwiązuje i rozpędza na cztery wiatry dwa zespoły negocjatorów. Na szczęście zostaje w kraju, by negocjować bezpośrednio z prezydentem i przywódcą opozycji. Tego samego

dnia policja na prowincji odnajduje obozy szkoleniowe dla bojówek. Ludzie – tak w slumsach miast, jak i na wsiach całego kraju szykują się do wojny – tym razem tej prawdziwej. Bo wiedzą, że w Kenii dopóty będzie spokój, dopóki jej patron – Kofi Annan, nie odejdzie. I właśnie wtedy – kiedy czekamy tylko na sygnał, na to, by jak na dźwięk rogu, cały kraj powstał i zapłonął, by na ulice wyszli demonstranci, wtedy – wbrew nadziei – następuje przełom – jest porozumienie!

PRZESILENIE!

A jednak! Mamy przełom w kenijskiej polityce! Jest porozumienie! Kiedy jeszcze wczoraj wydawało się to niemożliwe, kiedy cały kraj zaczął pogrążyć się w rozpacz, w oczekiwaniu na najgorsze, na to, by Kofi Annan ogłosił fiasko rozmów, a obie strony skoczyły sobie do gardeł, telewizja i radio podały, że został podpisany kontrakt polityczny. Kraj zamarł, ludzie zbierają się przed telewizorami – w domach, pubach, w pracy. Tam widzą lidera opozycji w serdecznym uścisku z prezydentem – dotychczasowym rywalem na śmierć i życie.

Z tyłu Kofi Annan – po raz pierwszy rozluźniony, po raz pierwszy uśmiechnięty. Zaczął negocjacje zmuszając polityków do podania sobie dłoni, kończy je w tym samym stylu. Co osiągnięto? Co oznacza podpisany kompromis? Po pierwsze – prezydent zostaje. Będzie nim Mwai Kibaki. Cała władza wykonawcza przechodzi jednak na nowe stanowisko premiera. Premier – szef rządu i całej administracji państwowej będzie powoływany i odpowiedzialny przed parlamentem. I skoro pomarańczowi w parlamencie mają większość absolutną – premierem zostanie Raila Odinga. Wilk syty i owca cała!

Czyli – koniec kłopotów dla Kenii? Zdecydowanie nie! Teraz obie strony muszą rozstrzygnąć w detalach, jakie są naprawdę relacje pomiędzy premierem i prezydentem. Czy prezydent będzie kimś na kształt królowej angielskiej, czy raczej zachowa część realnej władzy? Prawidłowe ułożenie relacji pomiędzy rządem a

prezydentem jest i tak piekielnie trudne, a co dopiero w realiach kenijskich, kiedy żarzą się jeszcze płomienie pogromów.

Kenia zapłaciła straszliwą cenę tego porozumienia. Nikt nie zwróci życia pomordowanym. Nikt nie zwróci spalonych domów. Nikt nie odda wylanych łez. Ostatnie dwa miesiące kładą się cieniem na wczorajszym sukcesie. Jednakże Kenia i tak ma powód do chluby i dumy!

W tej części świata nie ma zwyczaju prowadzenia negocjacji politycznych, dzielenia władzy między ośrodek prezydencki i parlamentarny, czy zwracania się do sądu o zbadanie praworządności wyborów. Zamiast tego, w wielu krajach to wojsko i policja określają, kto będzie rządził. Parlament jest zazwyczaj ładnie wyglądającą przybudówką do prezydenta – pana i władcy. Z politykami opozycji się nie rozmawia. Zamiast tego sprawia się, iż giną oni w niewyjaśnionych okolicznościach! W tej części świata, gdzie portrety prezydenta – miłośiernie panującego pana i władcy – wieszają się w każdym urzędzie i miejscu publicznym pomysł, by władza wykonawcza spoczywała na premierze – odpowiedzialnym przed parlamentem, by zaprowadzić parlamentarno-gabinetowy styl rządów – jest rewolucją, nieznaną na Czarnym Lądzie od czasów upadku kolonializmu!

I choć przed Kenią jest ciężka i daleka droga do pełnego pokoju, choć Kenijczyków czekają trudne negocjacje, pełne kryzysów, politycznych zawirowań i starć, to dzisiaj każdy pozwala sobie na świętowanie.

Nazajutrz, na ulicach widać uśmiechnięte twarze. Ludzie życzą sobie „Szczęśliwego nowego roku!” – Tak jakby te dwa pierwsze miesiące były jakimś letargiem, wegetacją całego społeczeństwa. Życie zaczęło się 28 lutego! Wczoraj wieczorem wielu Kenijczyków gromadziło się w pubach i barach. Nikt nie rozmawiał – każdy śledził relację telewizyjną. Bito brawa i wiwatowano przy każdej przemowie. Kiedy jeszcze nie zakończono

ceremonii podpisania porozumienia, jeden z widzów zerwał się i powiedział: „Lecę kupić bilet na autobus do Kisumu (zachodnia Kenia – miejsce największych napięć etnicznych). Teraz już mogę tam jechać.” Taki wpływ na ludzkie życie ma polityka!

Autor: br Radek Malinowski MAfr

Źródło: [„Ulica Wszystkich Świętych”, nr 3 \(99\) 2008](#)